Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedyńczego numeru 30 gr.

PAX

O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA — DWUTYGODNIK

N[o] 9 R 3

ROK III — NR 2
15 Stycznia 1935 r.
WILNO-POZNAŃ



O chrześcijańską kulturę jutra —
DWUTYGODNIK

X. Dr. PIOTR ŚLEDZIEWSKI

Gdzie się znajdują ossa Vitoldi M. D. Lit.

Posiadamy najpewniejsze dowody, że kości Witolda nie leżały ciągle w jednym grobie. Zgodnie z jego własną wolą zostały one najpierw umieszczone w katedrze, którą sam ufundował, przy ołtarzu św. Michała, gdzie spoczywała już jego żona Anna, księżniczka smoleńska (miejsce nieznane).

Następnie złożono ossa Vitoldi w podziemiach dawnej, Królewskiej kaplicy św. Kazimierza.

Później przeniesiono je do sarkofagu przy nowym ołtarzu św. Michała w głębi północnej, bocznej nawy przy ścianie wschodniej. Wreszcie zostały najprawdopodobniej sekretnie skryte w podziemiach katedry, w miejscu zatajonem przed okiem historji. Mogą więc ujawnić się (podzielam nadzieję ks. Meysztowicza) tak przypadkowo, jak zostały ujawnione kości króla Aleksandra, zmarłego o dwa pokolenia tylko później od Witolda. Przypuścić bowiem należy, że co najmniej spore, kostne relikwje Witolda do dziś się zachowały, o ile oczywiście — wbrew prawie ogólnej opinji najpoważniejszych historyków wileńskich — nie zostały one rozproszone wśród wielu innych, bezimiennych kości w podziemiach dzisiejszej bazyliki.

Wejrzyjmy w historyczne szczegóły tej nad wyraz interesującej sprawy *grobowców i kości W. Ks. Witolda.*

Wola Witolda

Fundamentalnym dokumentem w tej sprawie jest przywilej Witolda z 21 października 1430-go roku, nadający Ihumeń z powiatem kościołowi katedralnemu i wileńskiemu biskupowi za odprawianie specjalnych nabożeństw ku chwale N. M. Panny, św. Michała, św. Stanisława i wszystkich świętych gwoli zbawienia dusz jego oraz jego żon ś. p. Anny (+1418) i żyjącej Juljanny. Między innemi przeznaczył wtedy Witold pewne kwantum: „— *capellano vero seu altaristae, sive rectori pro tempore altaris S. Michaelis Archangeli, siti penes sepulchrum consortis nostrae Annae defunctae, ubi et nostri sepulchrum corporis eligimus*". Sepulchrum — znaczy grób, grobowiec, nagrobek.

Tradycja

Z wielu polskich kronik wiemy, że gdy Witold zmarł, został pochowany zgodnie ze swą wolą w katedrze wileńskiej. Np. M. Stryjkowski tak pisze: „A potym Witold był pochowan obyczajem wielkich Xiędzów Litewskich w kościele Ś. Stanisława na zamku Wileńskim z wielką żałobą Uliany, żony jego... panów i ludu pospolitego i Jagieła króla etc". Niestety polscy kronikarze bliżej nie określili miejsca jego spoczynku w katedrze. Nie wspomnieli czy leżał on po stronie południowej katedry, czy od północy, czy w osobnej kaplicy, czy tylko przy wymienionym ołtarzu, czy krypcie, czy w sarkofagu. Kroniki ruskie (Pełny zbiór ruskich letopisiej, Petersburg, 1907) jeszcze skąpiej mówią o pogrzebie Witolda. Jedna tylko ruska kronika Bychowca, wydana przez Narbutta, starała się sprecyzować miejsce pochowania Witolda: —„*y położysza jeho teło w zamku u Wilni w kostele światoho Stanisława w chore, na lewoy storone, podle dwerey zakrystyjnych*". Niestety kronika ta jest więcej niż podejrzana. Że Narbutt—zgodnie z duchem swej epoki—tworzył pseudodokumenty, zostało oddawna wykazane przez wileńskich historyków, a między innemi i dana kronika Bychowca została podana w wątpliwość przez prof. Chodynickiego. Rzeczywiście na to wygląda. Kronikarz np. podaje jako rok śmierci Witolda rok 6901, gdy w innych ruskich niewątpliwie autentycznych kronikach jest 6938(9). Albo takie np. pocieszne rzeczy opowiada o „koronie" Witolda: „*y Lachowe neżyczeszy koruny Litwe, y korunu u nich tużu otniali y rozsekszy ieie na poły, y pryłożyli korune Biskupa Krakowskoho, kotoraja y teper pry zamku krakowskim u kostele światoho Stanisława jest*". Pozatem stylowa budowa kroniki Bychowca o całe niebo różni się od ducha autentycznych ruskich kronik. Słowem lepiej na Bychowcu-Narbucie nie opierać się.

Ogólnie u historyków utrzymało się zdanie, że Witold został pochowany po stronie południowej katedry, tam gdzie później zbudował dla siebie kaplicę bsp. Jan z książąt litewskich. Podstawą tego była prawdopodobnie „Visitatio capellae Janusianae S. Caroli Borromaei", dokonana przez biskupa Zienkowicza w 1743-im roku, w której było zaznaczone, że „*haec capella dotata in primis a serenissimo Duce Aleksandro Vitoldo M. D. Lit*". Kurczewski powiązał to z dawną kaplicą św. Michała, zwłaszcza, że w ołtarzu (nowym z XVIII-go wieku!) były nietylko „imago" św. Karola Boromeusza, lecz i „imago" oraz „statua" św. Michała Archanioła. „Specyfikacia legacyj i funduszów ułożona na początku XIX-go stulecia po odbudowaniu katedry", którą jednocześnie przytoczył Kurczewski w swym „Kościele zamkowym", snuła również powyższą tradycję. Jest tam powiedziane, że wyżej wzmiankowana kaplica „fundowana pierwotnie przez Witolda, który naznaczył z Ihumenia złt. 200, z kapituły dochodziło złt. 100 nazywała się kaplicą św. Michała. Oczywiście przerzucenie tytułu św. Michała z ołtarza fundacji Ihumeńskiej na kaplicę Januszowską odbyło się dopiero w XVII-ym wieku!

P. kons. dr. Lorentz podważył jednak tę „hipotezę" południowości ołtarza św. Michała słuszną uwagą, że „mury dzisiejszej katedry pochodzą z czasów odbudowy, rozpoczętej pod kierunkiem Bernarda Zenobiego w r. 1534. O katedrze Witoldowej mimo odkryć, dokonanych w r. 1931, posiadamy jeszcze wiadomości niedostateczne". Dodajmy do tego jeszcze i to, że z racji samych nawet dokumentów kapitulnych może powstać zamieszanie pojęć i rzeczowe qui po quo, choćby dlatego, że—jak mówi Kraszewski, „nasi kronikarze każdego co się z osobna przyłożył do fundacji... jakiej kaplicy osobnym jej i wyłącznym założycielem mianują".

Z całą więc przykrością należy stwierdzić, że o pierwotnem usytuowaniu ołtarza św. Michała, a w związku z tem i o miejscu pierwszego pochowania Witolda w katedrze, przez niego wzniesionej nic właściwie nie wiadomo. Natu-

ralnie nie przeszkadza to naszym badaniom na temat: gdzie się znajdują kości Witolda?

Kaplica czy ołtarz?

Wracając do Ihumeńskiej altarji św. Michała, należy zastanowić się: czy był to ołtarz św. Michała, czy też kaplica pod tem wezwaniem, bo są i takie zdania.

Ideę ołtarza św. Michała Archanioła nie zaś kaplicy potwierdza dekret W. Ks. Aleksandra z r. 1499-go, zatwierdzający ponownie Ihumeński zapis na prośbę altarzysty „ołtarza" św. Michała, proboszcza Walentyna. Kirkor, biorąc za dobrą monetę notatkę z kroniki Bychowca, opowiada się również za ołtarzem: „Widoczna zatem, że i ołtarz św. Michała blisko drzwi zakrystji był postawiony i że zwłoki złożono nie w osobnej jakiej kaplicy, lecz w głównym gmachu, w chórze z lewej strony niedaleko drzwi zakrystji". Takie ulokowanie ołtarza św. Michała w rzeczywistości nastąpi daleko później, dopiero po pożarze katedry po r. 1530-tym. Kurczewski przychylał się raczej na stronę osobnej kaplicy św. Michała, stosownie do wspomnianych „akt kapitulnych", i jak widzieliśmy, umieszczał ją od południa tam, gdzie była kaplica Januszowska. Ks. Meysztowicz również głosuje za osobną kaplicą św. Michała, lecz, idąc za wskazówkami Tyszkiewicza, szuka jej w zespole z kaplicą Kieżgayłłowską, ufundowaną w r. 1476-ym przez Michała Kieżgayłłę, kanclerza W. X. Lit., w labiryncie kaplic od strony północnej katedry. Znajduje zaś ją w miejscu przez siebie zaczernionem na szkicu rzutu poziomego dzisiejszej bazyliki tam, gdzie znajdują się kapl. św. Antoniego, Grobu i przedsionka.

Wywody Kirkora, Kurczewskiego i ks. Meysztowicza nie są jednak zbyt ścisłe. Opierają się bowiem bądź na mętnej tradycji Witoldowego ołtarza św. Michała (Kirkor), bądź nie uwzględniają należycie tej tradycji (Kurczewski, ks. Meysztowicz).

W podziemiach, czy nad poziomem posadzki?

Zanim poczniemy zastanawiać się nad losami kości Witolda rozważmy: czy Witold i Anna spoczywali pierwotnie nad, czy pod posadzką, w grobie-w krypcie, czy w grobowcu — w sarkofagu?

Przy kościele zamkowym, który w ciągu 1387-go roku intra muros castri wzniósł Władysław Jagiełło, pierwszy biskup wileński Andrzej ufundował w r. 1397-ym kaplicę pod wezwaniem św. Andrzeja i św. Franciszka, z ołtarzem w niej poświęconym specjalnej czci N. M. Panny, Najświętszego Sakramentu i Wszystkich Świętych. W tejże kaplicy biskup Andrzej polecił siebie pochować. Ponieważ posadzka Jagiełłowej katedry, a zatem najprawdopodobniej i posadzka kaplicy św. Andrzeja leżała około 2-ch metrów niżej od posadzki dzisiejszej bazyliki, jak to widać z obecnie przeprowadzonych badań architektonicznych, bsp. Andrzej nie mógł być pochowany w podziemiach, leżących niżej niż posadzka katedry—były tam bowiem wody zaskórne, lecz albo w specjalnie wybudowanym nagrobku-krypcie, albo w sarkofagu nad poziomem posadzki.

Katedra Jagiełłowa spłonęła. Witold zbudował nową katedrę większą i wspanialszą. Posadzka tej katedry leżała o 167 cm. niżej niż posadzka bazyliki dzisiejszej. O krypcie pod posadzką znowu mowy być nie mogło. A zatem Witold i Anna zostali pochowani albo w sarkofagach, wzniesionych ponad posadzką, albo w specjalnie zbudowanej krypcie, również ponad poziomem katedralnej posadzki. Więcej historycznego prawdopodobieństwa mają za sobą sarkofagi—odrębne grobowce, zwłaszcza, że z kronik wiemy, iż grób Witolda był przykryty „obyczajem greckim" wielkoksiążęcą chorągwią, która zgorzała w r. 1530-ym. Charakterystyczne, że Pogoń na tej chorągwi brano w XVI wieku za portret Witolda na koniu.

Kamień Bony na grobowcu Witolda

Gdzie w katedrze ówczesnej stał ów sarkofag niestety nie wiemy. Współcześni wiedzieli jednak o tem doskonale. Przecież królowa Bona podczas swej bytności w Wilnie przed wielkim pożarem kazała Witoldowi „lapidem" przygotować z napisem, który podamy później. Stało się to bądź w roku 1528-ym, bądź prawdopodobniej w r. 1529-ym, gdy odbywało się wybranie i podniesienie przez panów i rycerstwo litewskie na wielko-książęcy stolec jej dziewięcioletniego jedynaka Zygmunta Augusta. W takich wypadkach robiło się i robi rodzinne porządki i snuje się horoskopy na przyszłość.

Dalsze dzieje katedry

Naraz padł grom z jasnego nieba. W r. 1530-ym katedra Witoldowa oraz wszystkie kaplice, prócz Montwidowskiej od południa, zostały zniszczone przez gwałtowny pożar. W cztery lata później bsp. Jan z książąt litewskich zawarł z budowniczym, rzymianinem Bernardem Zenobi'm umowę, mocą której, zacząwszy od wielkanocy 1536-go roku, w ciągu 5-ciu lat miał Zenobi *„cum magistris quos ex Italia duxit" „reconstruere dictam ecclesiam catholicam"*. Pod ręką włoskiego mistrza budowniczego katedra przeszła istną rewolucję. Nietylko została rozszerzona, lecz ponadto — co jest ważne dla sprawy grobowców królewskich i Witolda — posadzkę jej dźwignięto o 1 mtr. 10 cm. ponad poziom Witoldowej świątyni. Pisze o tem w swoim informacyjnym artykule p.t. „Katedra Wileńska w XIV i XV w." p. kons. dr. Lorentz (Kurjer Wileński, 3.III 1934 r.). A zatem stare krypty i sarkofagi siłą rzeczy znalazły się teraz w podziemiach i zakamarkach kadedry, a ołtarze, jeśli nawet nie zostały strawione przez pożar, z powodu renesansowej przebudowy wnętrza straciły swą artystyczną rację istnienia i—zgodnie z duchem epoki — poszły na szmelc. Ponieważ Zenobi pod swą znacznie rozszerzoną katedrę zakłada nowe fundamenty, przeto i podziemia tej katedry musiał on sam zbudować odpowiednio do faktycznie istniejących potrzeb. Przy tej okazji, jak wiemy, pewne kaplice ze swemi „kryptami" poprzybierały nowe tytuły, pootrzymywały nowe fundacje i nazwy. Do wyjątków należała królewska kaplica divi Casimiri. W katedrze Witoldowej zajęła ona najprawdopodobniej miejsce kaplicy, ufundowanej w swoim czasie przez bspa Andrzeja. Do jej wzniesienia przyczynił się król Kazimierz Jagiellończyk w r. 1473-im, nadając jej niemal wszystkie tytuły, które posiadały „capella et altare" Andrzejowskie. Ta właśnie królewska kaplica została napewno odbudowana na tem samem miejscu. Albowiem król Zygmunt I w r. 1534-ym kazał odrestaurować „eam ipsam capellam B. Mariae Virginis", w której spoczywały dotąd szczątki królów bł. Kazimierza i Aleksandra. W katedrze też Zenobi'ego drugi Witoldowski ołtarz, ołtarz św. Krzyża, choć pozostał na „swojem starem miejscu", t. j. na środku katedry, otrzymał w r. 1559-ym nowy zapis biskupa Walerjana Protasewicza na Borodziczach. Charakterystyczne, że bez żadnego wspomnienia o pierwotnym fundatorze, tak jest powiedziane w dekrecie biskupim: *„altare in honorem Dei Omnipotentis sub titulo S. Crucis in eccelesia cathedrali nostra vilnen. in medio templi ipsius, denuo (tj. de novo) erigendum, fundandum et dotandum duximus ac per praesentes erigimus, fundamus et dotamus"*. Obok też tego ołtarza bsp. Protasewicz kazał siebie pochować (rzeczywiście szczątki jego podczas obecnej restauracji bazyliki zostały znalezione). Odtąd też ołtarz ten zaczyna nazywać się Walerjanowskim. Oto świetna ilustracja do tego, co powiedział Kraszewski: nowych fundatorów honoruje się, starzy idą w zapomnienie.

Co się stało z ołtarzem św. Michała?

Witoldowski ołtarz św. Michała, uposażony z dochodów Ihumeńskich, również napewno był zniszczony jeśli nie przez pożar to przez Zenobi'ego. Odbudowano go wszakże w bocznej, północnej nawie, akurat tam gdzie kronika Bychowca rada była Witolda pogrześć, tj. na lewej stronie katedry podle drzwi zakrystji. W ołtarzu zaś tym św. Michała zaczęto przechowywać N. Sakrament, mianując go nieraz „Ołtarzem Witoldowskim Bożego Ciała", przeniósłszy ten tytuł razem z Najśw. Sakramentem, jak świadczą dokumenty, z Witoldowego ołtarza św. Krzyża. Pod datą 7 lipca 1557 roku akta kapitulne nazywają go również „kaplicą Witoldowską". Ołtarz ten — kaplica św. Michała podczas nowego pożaru kadedry w r. 1610-ym tak gruntownie był zniszczony, że nabożeństwa przy nim nie mogły już się

odbywać i Najśw. Sakrament został przeniesiony do ołtarza Wikarjuszowskiego.

Co się stało z grobowcami Witolda i Anny?

Pierwotne sepulcha Wielko-książęcej pary podzieliły los pierwszego ołtarza św. Michała. Zostały zniszczone. Co się stało z kośćmi Anny nic nie wiemy. Ossa natomiast Witolda zostały złożone zapewne już w r. 1534-ym do nowych podziemi kaplicy królewskiej divi Casimiri, razem z kośćmi św. Kazimierza i Króla Aleksandra. Stryjkowski bowiem w swej kronice tak pisze: „pochowali Aleksandra nad wolę jego na zamku Wileńskim, w kościele Św. Stanisława, w tejże kaplicy, w której i brat jego Kazimierz, xiążę cudami świątobliwości słynny, był pogrzebiony i gdzie *przedtym Witold, niż jego kości Walerjan biskup Wileński przeniósł, leżał,* także Sigmunt i jego syn Michajło i Swidrigajło xiążęta". Jeśli będziemy pamiętali, że Stryjkowski kronikę swą pisał przed rokiem 1582-im (pierwsze wydanie królewieckie), że bsp. Protasewicz kości Witolda przeniósł w r. 1573-im, o czem będzie mowa za chwilę, że w roku 1534-ym Zygmunt Stary kaplicę królewską zaczął odbudowywać i stwarzał pierwsze podziemie, zrozumiemy dobrze tekst, który podaje nam Stryjkowski, a który wydał się Kirkorowi błędny. A więc: w podziemiach kaplicy królewskiej po jej restauracji (1534—1535) razem z zwłokami św. Kazimierza, króla Aleksandra i wspomnianych książąt zostały złożone ossa Vitoldi. Teraz już wiemy napewno, gdzie w XVI-ym wieku po pożarze katedry były przechowywane kości Witolda. Z biegiem czasu w r. 1545-ym zostały tam również depozytem złożone „Helżbieta, krolowa młoda", pierwsza żona Zygmunta Augusta, a w roku 1551-ym królowa Barbara, umiłowana, druga żona tegoż króla.

Novum monumentum

W kaplicy królewskiej divi Casimiri przeleżały kości Witolda do roku 1573-go; były jednak niezbyt honorowane. Mamy o tem autentyczną wiadomość, którą przekazał nam Starowolski. Bsp. Walerjan Protasewicz (1556 — 1580), co był „światłem wieku, kochał nauki i uczonych", widząc pewne zaniedbanie szczątków Witolda, na posadzce nowej katedry przy nowym ołtarzu św. Michała wzniósł „monumentum"-sarkofag Witolda i wyryć polecił następujący napis: „*Bona Sphortia Regina Poloniae etc. Inclito Principi Aleksandro Vitoldo, Magno Duci Lithuaniae, de patria sua optime merito et rerum gestarum gloria, per universum orbem claro, dum viveret lapidem hunc paravit. Valerianus demum Episcopus Vilnensis, Benefactori templi hujus, monumentum hoc altari ejus opposuit, ossaque ejus non pro dignitate servatae, in eo conclusit. Anno Dni MDLXXIII.*

A zatem ks. Meysztowicz, opierając się na „kamieniu Tyszkiewicza", zawierającym między innemi powtórzony powyższy tekst bspa Protasewicza, opierał się na wiadomościach autentycznych, za Jana Kazimierza w Wilnie dla Starowolskiego spisanych. Kojałowicz o tym drugim ołtarzu i o nagrobku również wspomina.

Ossa non pro dignitate servatae

Zastanawia mnie jednak, jaka przyczyna skłoniła bspa Protasewicza do wykucia rzeczonych słów: „ossa non pro dignitate servatae" — nie według godności zachowane. Snać w swoim „monumentum" bsp. Protasewicz ową dignitas-godność Witolda przywrócił, jeśli tak śmiało każe „kamieniowi" o niej głosić. Dwojakie mam tego wytłumaczenie. 1⁰. Monumentum Vitoldi, zbudowane przez bspa Protasewicza, otrzymało w kamieniu wyryty wizerunek. W uchwale bowiem kapituły z r. 1628-go, którą za chwilę przytoczę, ponad wszelką wątpliwość możemy stwierdzić, że sarkofag Witolda był figuralny: „*effigies Divi Vitoldi, Principis MDL. invictissimi et munifici fundatoris ac patroni in lapide expressa*". 2⁰. Prawdopodobnie bsp. Protasewicz zaopatrzył ossa Vitoldi w insygnja wielko-książęce, których przedtem Witold widać nie posiadał: nie według godności ossa jego były przechowywane w podziemiach królewskiej kaplicy. A jakie insygnja mógł bsp. Protasewicz złożyć do monumentum razem z szczątkami Witolda? Takie, w jakich—według mniemania renesansowych ludzi — był wyniesiony na Wielkie Księstwo Litewskie. Stryjkowski np. sobie wyobrażał, że czyto Jawunta w XIV-m wieku po pogańsku, czy Witold według ceremonij chrześcijańskich, czy Aleksander w końcu XV-go wieku, czy Zygmunt August w początku XVI-go, otrzymywali przy podnoszeniu na wielko-książęcy stolec jednakie dystynkcje swej godności! O Witoldzie Stryjkowski, współczesny bpowi Protasewiczowi, tak pisze: „... zachowując starozwykłe obyczaje podnoszenia Wielkich Xiędzów był w czapkę xiążęcią i w szaty k temu należące ubrany, tamże mu miecz i laskę marszałek Litewski-wielki i pieczęć xiążęcią oddawał, według zwyczaju".

Dalsze dzieje „monumentum"

Lecz „monumentum" bspa Protasewicza zostało porządnie zniszczone podczas pożaru katedry w r. 1610-ym wraz z drugim ołtarzem św. Michała, o czem już wspominaliśmy. W tym względzie mamy doniosłą uchwałę kapituły wileńskiej z dn. 16-go maja 1628-go roku Czytamy w niej: „Odnowienia nagrobka błogiej pamięci Aleksandra Witolda, wielkiego księcia Litewskiego, a dobroczyńcy katedry Wileńskiej. Jeśli Bóg obsypując rodzaj ludzki nieprzebranemi dobrodziejstwy i w ojcowskiej zachowując go pieczy, wymaga od nas hołdu wdzięczności i chwały, więc tembardziej zasługują na wdzięczność u potomnych owi książęta i możnowładcy ziemi, których szczodrotą kościół Boży ze wszystkiemi służebnikami swymi kwitnie i jaśnieje. Gdy zaś wiekopomnej sławy, niezwyciężony Witold, Wielki książe Litewski był wspaniałym dobroczyńcą i opiekunem tej matki i żywicielki naszej kościoła katedralnego wileńskiego, a szczodrobliwym największej części dóbr i uposażeń jego nadawcą— zatem przewielebna kapituła, pomna wdzięczności, nagrobek czyli ołtarz jego z wizerunkiem na kamieniu wyrytym odnowić i restaurować przez niniejszą uchwałę postanawia".

Należy wspomnieć, że ów „wizerunek na kamieniu wyryty" wileńska tradycja XIX-go wieku wiązała z płytą grobową, renesansową Gasztołda z katedry wileńskiej. Rzeczywiście bez wnikliwych studjów heraldycznych można było w tym wspaniałym rycerzu z chorągwią w prawym ręku, a z mieczem w lewym, leżącym z gotycka jeszcze na wznak, dopatrywać się Witolda.

O wykonaniu uchwały przez kapitułę nic nie wiemy. Zapewne jednak tak się stało. Za czasów bowiem bspa Wołłowicza (1616—1630) jego wzorem kapituła dzielnie krzątała się dokoła restauracji katedry, kaplic i katedralnych grobów. W każdym razie w uchwale kapituły z r. 1628-go zupełnie nie czuć troski: czy jeszcze są ossa Vitoldi w pomniku z czasów bpa Protasewicza, z czasów tak niedawnych.

Nowa kaplica św. Kazimierza

W tym też czasie zaczęto wznosić sumptem królów Wazów dla królów Jagiellonów, a zwłaszcza dla św. Kazimierza, nową kaplicę królewską od strony południowej katedry. W r. 1636-ym złożono relikwje królewicza w tej kaplicy w srebrnej trumnie, ufundowanej przez króla Zygmunta III Wazę. Zamierzona krypta pod tą kaplicą, jak dzisiaj wiemy, nie została wykonana; woda podskórna zalewała bowiem podziemia. Serce Władysława IV zostało złożone pod ołtarzem wprost do ziemi. Jednocześnie z zaczęciem budowy wazowskiej kaplicy św. Kazimierza, kaplica królewska, Jagiellońska św. Kazimierza została oddana bspowi Wołłowiczowi i stąd nosiła i nosi miano Wołłowiczowskiej.

Kalwarja wileńska

Tymczasem przychodzi groźny okres barbarzyńskiej, moskiewskiej okupacji Wilna w latach 1655—1661 i los kości Witolda zaczyna stawać pod wielkim znakiem zapytania Dotychczas panowało zdanie, że podczas tej klęski szczątki Witolda zostały rozproszone wśród kości wielu, znakomitych dostojników duchownych i świeckich w podziemiach katedry. Według zaś mego zdania daleko więcej racji ma przypuszczenie, że kości Witolda były celowo przed profanacją nieprzyjaciela ukryte tak, jak celowo były skryte szczątki króla

Aleksandra oraz królowych Elżbiety i Barbary i jak celowo wywieziono z Wilna relikwje św. Kazimierza.

Pamiętnym pozostał na długie lata najazd Moskwy na W. Ks. Litewskie; po jego zlikwidowaniu podróżnicy nie mogli „w Wilnie odnaleźć Wilna“. Serce zaś Wilna—katedra była istotnie obrazem ewangelicznego spustoszenia świątyni Jerozolimskiej. Gdy zaś przybył do Wilna, wybrany z prałatów wileńskich nominat bsp. diecezjalny Jerzy Białłozor (1661—1665) i zobaczył, co się działo, ufundował w Werkach kalwarję (czerwiec 1662) na podziękowanie Panu Bogu za uwolnienie Wilna od srogich nieprzyjaciół.

Zaczęło się od zatrważającego rozszerzania się morowego powietrza na Litwie. Gdy na wiosnę w 1653-im roku zaraza zaczęła srożyć się w Wilnie, kapituła stosownie do zwyczaju w czerwcu zawiesiła posiedzenie aż do zimy i, zostawiwszy katedrę pod opieką kan. Kleczkowskiego, wyjechała z miasta. Za kapitułą poszedł i wileński bsp. Jerzy Tyszkiewicz (1649 1656). Rządy zaś w diecezji na czas morowej zarazy poruczył temuż kan. Kleczkowskiemu. A wśród zarządzeń polecono mu, by w razie rzeczywistej grozy najścia Moskwy na Wilno, wcześniej ostrzegł biskupa i kapitułę oraz... obmyślił sposób wywiezienia relikwij św. Kazimierza i katedralnych kosztowności. Obmyślił sposób! Na początku 1654-go roku ustało nieco morowe powietrze, lecz Moskwa zagroziła wschodnim rubieżom W. Ks. Litewskiego i Wilnu. Biskup i kapituła natychmiast wrócili. Od lutego do sierpnia systematycznie przygotowywano się na przyjęcie wroga.

Zgodnie np. z wnioskiem kustosza katedry, prał. Jerzego Białłozora, proboszcza nowej kaplicy św. Kazimierza, polecono wypruć ze starych szat kościelnych drogocenne kamienie i perły, materje zaś złotolite i srebrem lane spalić, a złoto i srebro wytopione zachować razem z klejnotami. Gdy zaś Chowański na czele moskiewskich wojsk zaczął zbliżać się do Wilna, bsp. Tyszkiewicz wraz z kapitułą opuścili miasto, wywożąc z sobą relikwje św. Kazimierza, akta diecezjalne i kapitulne oraz wszystkie kosztowności. Klejnoty i lżejsze srebro wziął pod swoją opiekę prał. Białłozor, a srebrem cięższem zaopiekował się kasztelan Judycki. Miał Wiliją i Niemnem spławić je do Prus Książęcych; niestety stały się łupem kozactwa. Bsp. Tyszkiewicz udał się do Królewca, a kapituła do swoich włości w woj. Brzeskiem. Nieprzyjaciel, żądny rabunku, wszedł do Wilna, sprawiwszy na powitanie pozostałym obywatelom krwawą, dziką łaźnię. Okupacja Wilna przeciągnęła się aż do Wielkanocy 1661-go roku.

Przywilej sekretu

Pierwszą sesję kapituła odbyła w swoim majątku w Braszewiczach 3 lutego 1656-go roku. Niebawem dowiedziano się, że w Królewcu zmarł bsp. Tyszkiewicz. 15-go maja przyjęto do wiadomości nominatę na biskupstwo wileńskie, daną przez króla prałatowi wileńskiemu Zawiszy-Dowgialle. Lecz i ten umarł na tułaczce. W maju 1658-go roku prał. Białłozor przyjeżdża do gremjum kapitulnego jako nominat bsp. smoleński. Od ośmiu miesięcy kapituła odbywała swe obrady w Brześciu. Zaraz zapytano bspa Białłozora: gdzie podział wywiezione z Wilna klejnoty? Odpowiedział — i to jest ważne dla naszej sprawy — że część zostawił na potrzeby obrony państwa, a część skrył. O miejscu zaś schowania mógłby powiedzieć tylko wybranym dwóm członkom kapituły, a nie całemu zgromadzeniu, by to miejsce na jaw nie wyszło! Kapituła na to się zgodziła. W maju 1661-go roku tenże bsp. Białłozor po śmierci bspa Dowgiały otrzymał prezentę od króla na wileńskie biskupstwo, a we wrześniu jednogłośnie zgodziła się na to kapituła.

W tym też czasie kan. Girski, delegat kapituły jedzie do oswobodzonego Wilna, aby uporządkować katedrę. To, co jednak w niej zobaczył, zmroziło mu krew w żyłach. Kościół był bez wież, dachu i sklepień. Pod gruzami leżały stosy rozkładających się trupów. Z zatamowanych, zamkowych kanałów woda wystąpiła na powierzchnię podzamcza i na posadzkę katedralną. Kapituła wnet wróciła do Wilna, lecz dopiero w połowie czerwca 1662-go roku rozpoczęła sesje w nowej kaplicy św. Kazimierza, która była mniej zrujnowana. Gdy w r. 1633-im katedra prowizorycznie została odnowiona, relikwje św. Kazimierza wróciły z tułaczki. W czerwcu 1664-go roku bsp. Białłozor w obecności króla Jana Kazimierza i królowej małżonki wstąpił uroczyście na katedrę wileńską.

Wśród wielu kapłanów z uroszczeniami możnowładczej kapituły — referuje dalej Kurczewski - miał biskup również i sprawę kapitulnego „przywileju sekretu“. Od XV-go wieku istniał na kapitule obowiązek najściślejszego sekretu względem wszystkich postanowień, mających na celu dobro kościoła i kapituły. Kapituła, mająca swą niezależność majątkową, swą jurydykę i poddanych, otaczała się tajemniczością nawet wobec biskupa, nawet — jak to już wiemy — wobec swoich własnych członków. Gdy więc jednego razu „pewien sekret“ został ujawniony biskupowi, kapituła oburzona zaczęła domagać się wydania jej delatora. Gdy biskup odmówił, zażądała od swych członków dodatkowej, kapitulnej przysięgi „na sekret“ temi charakterystycznemi słowy: „Nakoniec (przysięgam, że) o zwolnienie od obecnej mojej przysięgi nie będę starał się ani od papieża, ani od soboru powszechnego, ani od kogokolwiek posiadającego władzę dyspensacji, a jeżelibym takowe zyskał czy to na prośby moje, czy z łaski dyspensującego, korzystać z tego nie będę. Tak mi Boże dopomóż etc.“

Ale dosyć historji. Z lat niedoli kalwaryjskiej, wileńskiej zebrałem te dane historyczne, które oświetlają psychologiczne podłoże tajemniczości owych czasów i ludzi oraz dają podstawę memu przypuszczeniu, że mógł istnieć sekret, niemal zaprzysięgłe milczenie (stąd cisza zupełna w aktach kapitulnych i w ustnej tradycji) w sprawie miejsca ukrycia zwłok królewskich z insygnjami, a ich wzorem — być może — i zwłok Witolda?

Kto skrywał?

Lecz kto był sprawcą tajnego ukrycia i zamaskowania tych grobów? Być może uczynił to sam bsp. Tyszkiewicz przy pomocy zaprzysięgłych mularzy, a potem w Królewcu zabrał tajemnicę do grobu. Mógł wiedzieć o tem sub sigillo sacramentali kan. Kleczkowski. Przypomnijmy co mu bsp. Tyszkiewicz zlecił jako swemu zastępcy jeszcze przed przyjściem Moskali do Wilna. Kleczkowski umarł również na tułaczce. Z mniejszą już dozą prawdopodobieństwa można przypuścić, że sekretnym skrywcą grobów królewskich i Witolda był np. kustosz katedralny, prał. Białłozor, który później już jako biskup wileński miał zatarg z kapitułą o „przywilej“ sekretu. Ważna zaś przyczyna zachowywania sekretu tajemniczego miejsca wzmiankowanych grobów trwała jeszcze w mocy nawet po roku 1666-ym. Wiadomo bowiem, że w roku 1664-ym w połowie maja polecono przysłać do Tykocina archiwa z obawy nowego najścia nieprzyjacielskiego. Bsp. Białłozor umarł 17-go maja 1665-go roku poza Wilnem na konwokacji w Białej.

Ostatnia wiadomość o monumentum i o ołtarzu św. Michała.

Tak czy owak, uderza badającego sprawę kości Witolda spokojne zachowanie się kapituły wobec faktu: czy jeszcze są i gdzie są groby królewskie oraz grób Witolda. Nawet uchwała kapituły z dn. 8-go października 1697-go roku wzniesienia Witoldowi „wspaniałego nagrobka“ nie brzmi pod tym względem niepokojąco. Oto tekst tej uchwały: „Kapituła jeneralna. Wzniesienie nagrobka najoświeceńszemu niegdy księciu Litewskiemu Witoldowi. Znakomite dobrodziejstwa, jakiemi błogiej pamięci W. książe Witold ubogacił tę główną świątynię Wielkiego Ks. Litewskiego, godne są zaprawdę, iżby je kapituła trwałym wdzięczności swojej pomnikiem w potomne czasy zaświadczyła. Przetoż jeneralne zebranie postanawia, nie szczędząc kosztu, wznieść dla samowładczego niegdyś dobroczyńcy swego w kościele kadedralnym wspaniały nagrobek dotychczas zaniedbany“.

Na tej ciekawej wiadomości i charakterystycznej uchwale, nigdy nie wykonanej, „wzniesienia wspaniałego nagrobku dotychczas zaniedbanego“, urywa się właściwie jak nożem uciął tradycja rzeczywistego grobowca Witolda. W XVIII-ym

bowiem wieku zaczyna ucierać się przekonanie, że na posadach kaplicy św. Michała rozwielmożniła się kaplica Januszowska św. Karola Boromeusza, a zatem tu a nie gdzieindziej stało „sepulchrum“ Witoldowe.

Nietylko zresztą urywa się tradycja grobu Witolda lecz również zaciera się pamięć miejsca drugiego Witoldowego ołtarza św. Michała z bocznej nawy północnej. W roku 1710-ym zajął to miejsce ołtarz św. Rocha, przeciwzarazowego patrona, wzniesiony po ustaniu morowego powietrza w Wilnie. Podczas restauracji katedry przez Gucewicza ołtarz św. Rocha został usunięty i postawiony do dziś istniejący alegoryczny posąg Miłości Boga dłuta Righi'ego.

W XIX-ym zaś wieku, na co zwrócił właśnie uwagę ks. Meysztowicz, Ihumeńską fundację ołtarza św. Michała zaczęto wiązać z pradawną Kieżgayłłowską kaplicą pod wezwaniem Narodzenia N.M.P. i św. Michała.

Tradycja na manowcach

Odtąd los grobu jest tak ciemny i tajemniczy, jak był tajemniczy los grobów królewskich do września 1931-go roku. Do jakiego stopnia w sprawie rzeczonych grobów kapituła była zdezorjentowana, świadczy prośba złożona przez proboszcza kapl. św. Kazimierza Jeżego Ancutę w r. 1712-ym na ręce króla Augusta II-go. Dowiadujemy się z niej o niebezpieczeństwach zagrażających kościołowi i kaplicy od wylewów Wilenki i kanału, który oddzielał dolny zamek od miasta. Wspomniano tam wyraźnie, oczywiście w najlepszej wierze, że i groby królów, spoczywających pod kaplicą św. Kazimierza (!) wymagają rychłego ubezpieczenia od wylewów, aby woda do sklepu (!) się nie dostała. W sto lat jeszcze później (1839) bsp. Jan Cywiński zupełnie serjo opowiadał, że do tego sklepu przed rastauracją katedry przez Gucewicza było jeszcze wejście (!) z wnętrza kaplicy po prawej stronie pod boczną dębową ławą. Że taka tradycja uderzała w pustkę, wszyscy dziś dobrze już wiemy. Jednak tradycja nie myliła się, że zwłoki królewskie są zachowane i Kirkor w r. 1882-im mógł śmiało mieć nadzieję, że z czasem zwłoki królewskie mogą się odnaleźć. Owszem znalazły się w najbardziej niespodziewanem miejscu, w najbardziej niespodziewany sposób.

Pomnik Witolda

Kirkor nie bez pewnej dumy, choć niezupełnie słusznie podkreśla, że „żadnego pomnika Witolda“ w katedrze wileńskiej nie było przez 243 lata t. j. od r. 1610-go do 1853-go. Dopiero za jego czasów znakomity archeolog hr. Tyszkiewicz, założyciel Muzeum i Towarzystwa Archeologicznego, dzięki uczonym badaniom i krytycznym wnioskom Homolickiego, Malinowskiego, prał. Herburta i Narbutta, dnia 27-go maja 1853-go roku „pomnik otworzył“ „na tem samem miejscu gdzie zwłoki—Witolda spoczywały, a prawdopodobnie i dziś głęboko w murze osadzone spoczywać mogą“. Wypadek ten właśnie został wyryty na marmurze. Odtworzono dawny napis z czasów bspa Protasewicza, zachowany u Starowolskiego, oraz dorzucono wyrazy: — „*Monumentum non procul hoc loco in ipso recessu septentrionali huius Ecclesiae quondam positum, sed voraginae MDCX jam exustum ac temporis iniuria deletum, anno MDCCCLIII pristina inscriptione restituta, memoriae aeviternae postliminio mandatur*“. Jak widzimy, napis ten całkowicie odpowiadał wiadomościom zaczerpniętym z pseudo-kroniki Narbutta-Bychowca. Naturalne miejsce tu wspomniane nie było pierwotnem miejscem spoczynku Witolda. W całości napis Tyszkiewicza posłużył ks. Meysztowiczowi do wysnucia swej tezy o grobowcu Witolda. Szczegóły uroczystego uczczenia Witolda w połowie XIX-go wieku w katedrze podaje Kirkor w swej pracy pt.: „Groby Wielkoksiążęce i Królewskie w Wilnie“, 1882. Do niej też odsyłam czytelników. Coprawda ta paroarkuszowa broszurka, pełna prawdziwych faktów historycznych, jest niestety pełna też i błędnych wniosków — qui pro quo wysnutych z tych faktów.

Nie chcę poruszać sprawy znalezienia grobów królewskich we wrześniu 1931-go roku. Uczyniłem to na marginesie swej pracy pt.: „Kościół św. Anny św. Barbary intra muros castri“ (Atenem Wileńskie, rocznik IX, 1934 r.).

Sugestja, powzięta z historycznego faktu, jakim były kalwaryjskie lata wileńskie w drugiej połowie XVII-go wieku oraz stwierdzenie braku królewskiej krypty pod dzisiejszą kaplicą św. Kazimierza, była tak wielka, że jeszcze w przeddzień odnalezienia grobów królewskich głoszono, że zwłoki Królewskie zostały zaprzepaszczone tak samo bezpowrotnie, jak i zwłoki Witolda. Okazało się jednak, że szczątki króla Aleksandra, królowych Elżbiety i Barbary z insygnjami znalazły się w okolicy Witoldowego ołtarza św. Krzyża, w podziemiach, w świetnie i fachowo zamaskowanej krypcie. Maska ta zwiodła nawet i Gucewicza, który znając sąsiednią kryptę, wiodącą do zatajonej krypty królewskiej, tej ostatniej nie wykrył i do niej nie dotarł, gdyż zwłoki królewskie świadomie, lege artis architectonicae nie w miejscu wskazywanem przez „dane historyczne“ (i słusznie!) zostały skryte i przekazane potomności na los szczęścia odkrywcy. Nawiązując więc do nadziei Kirkora z przed pięćdziesięciu lat, że zwłoki królewskie „mogą się znaleść“, analogicznie miejmy nadzieję i my, że zwłoki Witolda również mogą być odnalezione.

Ks. Meysztowicz proponuje szukać ich w katedrze od północy pod kaplicą Kieżgayłłowską, sądząc, że tytuł św. Michała, który ta kaplica również posiadała (ale z racji fundatora Michała Kieżgayłły!) wskazuje na pradawne miejsce grobu Witolda.

Wniosek ks. Meysztowicza, a zwłaszcza oznaczenie na planie wejścia do grobu Witolda są być może za śmiałe, ale zato błogosławione w podtrzymaniu nadziei, że ossa Vitoldi mogą być odkryte. A że ks. Meysztowicz na swój sposób starał się tęsknem sercem z Rzymu „kategorycznie“ znaleźć grób Witolda, sądzę, że w obecnym stanie rzeczy i faktów historycznych, związanych z grobami królewskim i Witolda, bez obrazy niczyjej mógł śmiało próbować to uczynić.

Cóż bowiem dowiadujemy się z oświadczenia Komitetu Ratowania Bazyliki? Najpierw, że najprawdopodobniej na mocy „danych historycznych“ szczątki Witolda są rozrzucone i zidentyfikować się nie dadzą. Następnie, że mimo to, ze specjalną starannością szukano grobu Witolda w tych podziemiach, które znajdują się w bliskości grobowca Witolda oraz w pobliżu fundowanych przez niego ołtarzy. Zgodnie zaś z naszemi wywodami: 1° niema żadnych poważnych danych historycznych, że szczątki Witolda są rozrzucone; 2° tam, gdzie dotąd ich szukano, napewno znaleźć ich nie było można z racji „danych historycznych“, które rzeczywiste będąc w owej tragicznej połowie XVII-go wieku, mogły naprowadzić nieprzyjaciela na ślad tych skrytych skarbów katedry; 3° szczątki Witolda podobnie jak i szczątki królewskie musiały być skryte w niewidocznem dla nas miejscu lege artis architectonicae; 4° szukać ich trzeba wszędzie tam, gdzie jeszcze celowo nie były szukane, a zwłaszcza w takich miejscach, które najmniej godności Witolda, fundatora katedry odpowiadają; 5° być może są skryte w takim zakamarku katedry, którego żadne oko ludzkie, a przedewszystkiem ostatniego budowniczego katedry Gucewicza dotąd jeszcze nie widziało; 6° Ks. Meysztowicz wszedł na dobrą drogę, jeśli szukał grobu Witolda tam, gdzieby na rozum historyczny szukać go wcale nie należało.

Tyle tylko dziś mogę odpowiedzieć na pytanie: gdzie się znajdują ossa Vitoldi Magni Ducis Lithuaniae? w związku z artykułem ks. Meysztowicza: „gdzie jest grób Witolda?“ Contra spem spero.

W końcu uprzejma prośba do Łaskawych Czytelników, aby *sine ira et studio* w stosunku do mojej osoby potraktowali moją niniejszą pracę.

TADEUSZ SZELIGOWSKI

Wiktor Każyński

(1812—1870)

W 1805 r. nabywa Teatr Wileński antreprener Maciej Każyński. Źródła podnoszą jego wybitny talent aktorski i piękny tenor, jakim się odznaczał. Z małżeństwa Macieja z Anną z Koczyków urodził się dnia 30 grudnia 1812 syn Wiktor.

Historja muzyki polskiej wymaga jeszcze licznych uzupełnień. Muzykologja bardzo mało uwzględnia historję Wilna. Badania muzykologiczne na naszym terenie prawie że nie istnieją. Postać takiego Każyńskiego warta jest rekonstrukcji. Niewiele starszy od Moniuszki, Każyński odbiera nader staranne wychowanie. Kończy Uniwersytet Wileński odbywając jednocześnie studja muzyczne. Później wyjeżdża do Warszawy i zostaje uczniem słynnego Elsnera. Miał więcej szczęścia od Moniuszki. Powraca do Wilna i zostaje organistą u św. Jana podobnie jak autor Halki. W 1824 obydwaj, Każyński i Moniuszko wyjeżdżają do Petersburga. Wszechpotężny książę Aleksander Lwow odrzuca kandydaturę Moniuszki na rzecz Każyńskiego, który zostaje wkrótce dyrektorem teatru Aleksandra w Petersburgu.



IGOR STRAWIŃSKI rys. PICASSO

W tym czasie gdy Moniuszko powraca do Wilna, aby dalej wieść dość marny żywot aż do czasu powołania do Warszawy, Każyński dzięki swemu protektorowi, którym był tenże Lwow wyjeżdża w podróż po Niemczech. Z tego czasu pochodzą „Notatki z podróży muzykalnej po Niemczech odbytej“, wydane w 1845 u Eywerlinga w Petersburgu. Pisane żywo i barwnie, zawierają mnóstwo interesujących szczegółów, dotyczących tak wybitnych muzyków ówczesnych jak Spontiniego, Meyerbeera, Lipińskiego.

Uwagi o muzyce Wagnera sprawiają dziś jeszcze wrażenie rzeczy bardzo przemyślanej i rozważonej, naturalnie w duchu smaku włoskiego, który panował w zakresie opery w latach czterdziestych ubiegłego stulecia.

Z pamiętników bije ogromna miłość do Wilna. Przy każdej okazji Każyński nawiązuje do rodzinnego miasta; pomimo że najczęściej porównanie wypada na niekorzyść Wilna, jednak Każyński do tych zestawień chętnie się ucieka. Wilno jest dominującą nutą pamiętników Każyńskiego.

Z wielu utworów Każyńskiego, których nikt w Polscej nie zna, niedawno wykonano w radjo wileńskiem szereg pieśni z cyklu 30 pieśni zamkniętych w zbiorku „Śpiewnik polski“; zbiorek ten drukowany był w Petersburgu u Hertza w 1855 r. Powstał zapewne pod wpływem śpiewnika domowego Moniuszki. Społeczna idea autora Halki znalazła silny oddźwięk w umysłach ówczesnej inteligencji. Każyński nuci Śpiewnik polski, rozumiejąc doniosłość idei moniuszkowskiej wyrugowania pieśni i romansów niemieckich i francuskich, które wówczas prawie wyłącznie w Polsce śpiewano. Teksty Śpiewnika Polskiego pochodzą z pod pióra Syrokomli, Kraszewskiego, Bohdana Zaleskiego etc.

Styl tych piosenek zahacza mocno o Moniuszkę. Możnaby mówić nawet o epigoniźmie Każyńskiego. Ale jest w tem wszystkiem wdzięk jakiś i sentymentalna łezka, staroświecczyzna ale i wcale pokaźna technika kompozytorska. Walory te czynią Śpiewnik polski zajmującą literaturą — oczywiście z odpowiedniemi wyjątkami.

Każyńskiego trzeba odkryć na nowo. W Parnasie wileńskich muzyków winien zająć poczesne miejsce.

MUZYKA NA WESOŁO

W Japonji ogłoszono niedawno konkurs na pieśń z towarzyszeniem fortepjanu. Utwór, który nadesłał kapitan marynarki angielskiej, Fr. Shuberts, bardzo podobał się jury, które z prawdziwą przyjemnością udzieliło pierwszą nagrodę rzeczonemu kapitanowi. Kiedy jednak przyszło do wypłacenia nagrody, okazało się, iż marynarka angielska zgoła nie posiada rzeczonego kapitana Fr. Shubertsa. Natomiast wnikliwsza analiza nagrodzonego utworu wykazała, że jest to poprostu sławna na cały świat serenada („Ständchen“) Fr. Schuberta, zmarłego cokolwiek wcześniej (sto kilkanaście lat) przed ogłoszeniem konkursu.

Ale Europa nie daje się wyprzedzić Japonji i jeśli chodzi o kulturę muzyczną, raźno dotrzymuje kroku krainie Wschodzącego Słońca. W jednem z centralnych państw Europy odbywał się koncert, poświęcony twórczości Fr. Szopena. Miejscowy nauczyciel śpiewu (jest to szkoła średnia!) zapowiadał utwory oraz rzucał tu i ówdzie cenne uwagi na ich temat. Oto przykłady: „A teraz, drogie dzieci, z polecenia władz szkolnych zostanie wykonane Scheżo Szopena“. (Tak spolszczył ten miły człowiek włoską nazwę Scherzo). „Teraz Nokturn. Przy pisaniu nokturnów Szopen posługiwał się przyrodą“. (Tym szczegółem był mile dotknięty nauczyciel przyrody). Wreszcie: „Walc As-dur. Walc jest wyrazem inteligencji“.

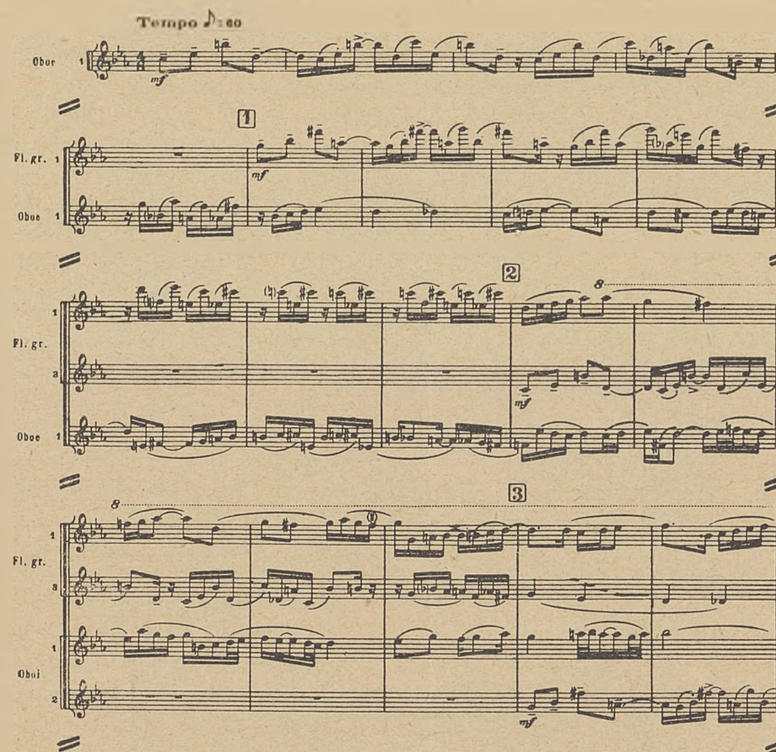
Bądźmy spokojni. Europa nie da się zapędzić w kozi róg. Zwłaszcza Europa środkowa, w któtej inteligencję mierzy się walcami.

Strawiński idzie do Rzymu

Igor Strawiński, który dziś jest jednym z czołowych przedstawicieli nowej muzyki, jest Rosjaninem, pochodzącym ze starej, polskiej rodziny. W okresie młodości pociągała go najwięcej tematyka ludowa, rozmach rosyjskiej pieśni ludowej (Boże uchowaj, nie romansu cygańskiego, który w oczach przeciętnego inteligenta uchodzi za typ pieśni rosyjskiej). Widać to w jego kompozycjach z pierwszego okresu, więc np. w „Żar Ptaku" lub w najbardziej znanym z jego kompozycyj balecie „Pietruszka". Jednak już wtedy (było to przed wojną światową) zaczęły go pociągać problematy czysto muzyczne. Tak jest z baletem „Święto wiosny", o niezmiernie skomplikowanej rytmice i brutalnej harmonji. Tendencja ta do „odnarodawiania" muzyki poszła u niego jeszcze dalej, kiedy powstawać zaczęły stylizacje Bacha, Scarlatti'ego i t. p.

Ostatnią jego większą pracą jest „Symphonie de Psaumes" „Symfonja z psalmów". Jest to utwór na wielką orkiestrę, wszakże bez skrzypiec i altówek, zato z wyolbrzymionemi obsadami instrumentów dętych. W ciągu wszystkich trzech części chór śpiewa wyjątki z tekstów kilku psalmów. Orkiestrę dopełniają dwa fortepiany i harfa. Symfonja pod względem formalnym ma dość słaby związek z utworami, którym zazwyczaj daje się taką nazwę. Wszakże budowa jej jest bardzo zwarta, a przestudjowane partytury da każdemu melomanowi, a zwłaszcza kompozytorowi dużo pouczającego materjału („Pouczający" należy tu rozumieć w sensie pozytywnym, bo np. są utwory, które uczą, jak pisać nie należy). Najciekawsze i najbardziej zwarte jest preludjum, zakończone piękną kościelną kadencją, poczem następuje fuga o dwóch tematach. Całą ekspozycję tej fugi dajemy w przykładzie nutowym. Trzecia część, pełna pięknych efektów ma formę symetryczną, coś jakby rondo.

Bardzo interesujące są uwagi, które dodał Strawiński do tej symfonji. „Symfonja ta jest napisana na chwałę Boga". A dalej następuje uwaga, że teksty psalmów wolno śpiewać wyłącznie w języku łacińskim. Przy pewnej okazji Strawiński wyjaśnił dlaczego umieścił tę uwagę: szło mu o uwydatnienie ducha wzniosłości, a przecież język łaciński jest językiem Kościoła Katolickiego... Słowa te nie wymagają komentarzy. *wr.*



FRAGMENT II CZ. „SYMPHONIE DE PSAUMES" I. STRAWIŃSKIEGO (EKSPOZYCJA FUGI)

POLSKA PIEŚŃ CHÓRALNA

Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej ma na polu kultury muzycznej w Polsce ogromne zasługi. Zaświadczyć o tem może szereg wydanych kompozycyj, zarówno z dawnej, jak i współczesnej muzyki polskiej. Ostatni pomysł Towarzystwa Wydawniczego, a mianowicie cykl łatwych utworów na chór, powinien spotkać się nietylko z pełnem uznania potakiwaniem głową, ale i czynnem poparciem, to znaczy przedewszystkiem nabyciem jakiegokolwiek zeszyciku dla swego chóru (bo przecież każdy z nas do jakiegoś chóru należy!). Dotychczas ukazało się pięć zeszytów. Trzy z nich zapełniły utwory Szeligowskiego (z. III), Kazury (z. IV) oraz Br. Rutkowskiego (z. V); w pierwszych dwóch zeszytach zaprodukowano Nowowiejskiego, Sikorskiego, Kondrackiego, Mayznera, Maklakiewicza oraz Raczkowskiego. Na tem miejscu omówimy dwa zbiorki.

W zeszycie III-cim T. Szeligowski zaprezentował dwie pieśni: „Pod okapem śniegu" oraz motet o „Wniebowzięciu". Technika chórowa i kontrapunktyczna bez zarzutu. Prosty harmonicznie temat pierwszej pieśni daje efekt przyjemny zarówno dla słuchacza jak i dla śpiewaka-wykonawcy. Druga pieśń jest wzorowana podług podobnych utworów muzyki w. XVI i XVII; stylizacja wyborna.

Br. Rutkowski w zesz. V-tym tego cyklu dał pieśni, opracowane na chór szkolny. Jest to inowacja, którą należy powitać z uznaniem. Chociaż utwory z poprzednich zeszytów są dostępne dla każdego, nieźle postawionego chóru szkolnego, nie każdy jednak nauczyciel śpiewu ma do rozporządzenia czterogłosowy chór mieszany. Tu zaś są utwory przeznaczone specjalnie dla chóru szkolnego. Najlepiej prezentuje się ludowa piosenka „Uciekła mi przepióreczka w proso". Ludowa melodja jest tu oparta o miłe ostinato w basie; pozwala ono na mechaniczne wywoływanie niekiedy dość trudnych dysonansów. (Np. 2-ch sekund jednocześnie). Podobnie jest z piosenką „Coś tam w lesie stuknęło. Trzeci utwór z tego zbiorku: „Siedzi sobie zając pod miedzą" stoi za poprzednim nieco wtyle, zwłaszcza pod względem kompozycyjnym.

Pięć zeszytów „Polskiej Pieśni Chóralnej" to doskonały, miły i łatwy repertuar, zwłaszcza dla amatorskich chórów. Również dużo pożytku przyniosą one chórom szkolnym. Niska cena wydawnictwa (1.50 zł. za zeszyt) oraz przyjemna dla oka szata graficzna rokują powodzenie tego cyklu.

wr.

Artykuły o muzyce w poprzednich numerach „Paxu" w r. 1934: Nr. 1. „Muzyka w Z.S.S.R." — Witold Rudziński Nr. 4 i Nr. 6. Ruch Muzyczny („Kolumna artystów" i „Bronisław Huberman") — Zygmunt Mycielski. Pozostałe egzemplarze do nabycia w Administracji.

KSIĄŻKA

„HISTORJE JAKÓBOWE“ T. MANNA *)

„Historje Jakóbowe“ są pierwszą książką z zapowiedzianej trylogji biblijnej p. t. „Józef i jego bracia“, której następnemi częściami będą: „Młodociany Józef“ i „Józef w Egipcie“.

Książka zaczyna się słowami: „Głęboka jest studnia przeszłości...“ Już wstępny rozdział przypomina nam „Czarodziejską Górę“. I tu ta sama wrażliwość na czas, to samo jednostronne widzenie świata w wymiarach czasu. — Umyślnie zacytowałam początkowe zdanie powieści, bo studnia przeszłości—jej zgłębianie—stanowi właściwie temat książki i naczelny symbol kompozycyjny. Niepokoi Manna zagadnienie, czy Biblja nie dokonała skrótów, wyliczając w księdze Rodzaju potomków Adama i Ewy, czy te postaci biblijne, o których mowa, nie są czasem tylko symbolami tej niezliczonej rzeszy Izaaków i Jakóbów, którzy mogli żyć w międzyczasie — bezimienni? Czy na historję Jakóba nie złożyły się wypadki z życia innych Jakóbów, które to wypadki on sam identyfikował ze swojemi, nie rozróżniając (wskutek swego romantycznego usposobienia, jak mówi Mann) swojej osobowości od innych? A w związku z tem jak ująć przeszłość, tę zamierzchłą przeszłość, wobec której młodociany Józef był prawie tak nowoczesnym człowiekiem jak i my? Takie dygresje, rozważania nad ujęciem czasu, wypełniają wstępną część książki p. t. „Droga do piekieł“ t. j. w głąb tej studni przeszłości. Właściwie nie wiemy jeszcze, z kim będziemy mieli do czynienia: z rzeczywistymi Jakóbem i Józefem, czy symbolem tych postaci.

Wstępny rozdział wraz z jego symbolem obrazowym, studnią wyznacza już ogólny, kompozycyjny zrąb opowieści. Cała powieść jest zstępowaniem „wdół, głęboko wdół, popod dzień, wdół ku niezgłębionej nigdy czeluści studziennej przeszłości...“

Powieść zaczyna się w momencie, kiedy Józef jest dorastającem pacholęciem, faworytem ojca. Charakteryzuje go autor jako pięknego, uwielbianego przez wszystkich chłopca, który posiada lekkomyślną skłonność do plotkarstwa. Skłonność ta staje się przyczyną wszystkich konfliktów z braćmi, zakończonych, jak wiemy, dosyć tragicznie. „U studni“ odbywa się naprawdę interesujący, ładnie wystylizowany „dwuśpiew“ Jakóba z Józefem.

Z drugim rozdziałem („Jakób i Ezaw“) cofamy się wstecz — schodzimy kilka stopni wgłąb studni — do młodości Jakóba i historji, jego pierworództwa. Przy okazji jakiejś wzmianki rozbija autor ciągłość opowiadania, wtrąca historję Abrahama i Sary oraz Izaaka i Rebeki. Ze swobodą opowiadacza podejmuje Mann jakiś wątek, potem porzuca go, rozwija inny, podejmuje znowu porzucony—w ten sposób powstaje wrażenie w nieskończoność ciągnącej się opowieści. Nastrój harmonizuje z motywami, dokoła których się oplata. I w obrębie tego rozdziału nie przytacza Mann historji Jakóba i Ezawa według jej chronologicznego przebiegu: zaczyna od końca, potem odwracając naturalne następstwo w czasie, przechodzi do początku. Rozdział trzeci („Historja Diny“) znów wybiega w przyszłość, natomiast począwszy od rozdziału czwartego („Ucieczka“) opowiada autor kolejno o ucieczce Jakóba, służbie u Labana, małżeństwie z Rachelą aż do narodzenia Benjamina i śmierci Racheli. Na tem powieść się urywa.

Uderza w książce pewna stronniczość autora. Jego antypatja jest z reguły po stronie bohaterów biblijnych, więc Izaaka, Jakóba Józefa. Wyraźnie przebija skłonność do uszczypliwych komentarzy na temat ich postępowania. Wykradzenie błogosławieństwa ojcowego przez Jakóba oślepłemu Izaakowi jest w interpretacji Manna zwyczajnem oszustwem! Cokolwiek zmienia charakter tego uczynku fakt, że Ezaw poprzednio już, nie dbając lekkomyślnie o swoje pierworództwo ani obowiązki, z niem związane, sprzedał je Jakóbowi za miskę soczewicy, o czem najwyraźniej mówi księga Rodzaju (Gen. XXV), a co zupełnie pomija Mann. Ślepotę Izaaka, która umożliwiła uzyskanie błogosławieństwa młodszemu synowi, lekkomyślność Ezawa, tłumaczy Mann umyślnem, posłusznem wypełnianiem przeznaczenia. Mówi o Izaaku: „Dlatego oczy jego straciły na sile, aby został oszukany wraz z Ezawem, swoim najstarszym“ (s. 240). A o Ezawie: „... obrał on ten zawód (myśliwca) dlatego, że tak mu przystało, obrał go więc z mitycznego ukształtowania i z posłuszeństwa wobec schematu“ (str. 156). W książce Manna Ezaw zdaje sobie sprawę, że w nim i Jakóbie powtarza się historja Kaina i Abla, czuje się upośledzony i pozbawiony wskutek swego starszeństwa sympatji ludowej, która z natury rzeczy przechodzi na młodszego. Dlatego wysyła w pościg za Jakóbem syna swego Elifara, aby nie dokonywać własnoręcznie zabójstwa i w ten sposób przełamać „bolesny schemat“ (s. 157).

Obok świadomości wypełniania przeznaczeń kieruje bohaterami biblijnymi skłonność do naśladownictwa. Tak Izaak powtarza z Rebeką przygodę Abrahama z Sarą w Egipcie, dopatrując się swego zadania w tem „aby dane formy, mityczny schemat, założony przez ojców, wypełniać teraźniejszością i obracać znowu w ciało“ (s. 147).

Znamienny przykład stosunku Manna do bohaterów stanowi śmierć Izaaka, przepowiednie o Baranku jako ofierze, którą wszyscy pożywać będą. Ze specjalnem upodobaniem przytacza Mann różne wstrętne, naturalistycznie wstrętne szczegóły tej śmierci, komizm baraniego beku Izaaka, nagle objawione fizjognomiczne podobieństwo do zwierzęcia. Wszędzie stara się autor podkreślać fakty, upokarzające Jakóba, np. hołd, złożony ze strachu młodocianemu Elifasowi. Błogosławieństwo, wykradzione Izaakowi, a potwierdzone cudownym snem Jakóba, staje się zupełnie irracjonalnym orężem w jego ręku i zachowuje swoją moc mimo wszystkie najbardziej poniżające go czyny.

W stosunku Manna do Biblji dominuje oczywiście postawa czysto literalna jako do niewyczerpalnego źródła wątków opowieści, które rozwija i układa dowolnie według własnej koncepcji kompozycyjnej. Naturalnie swobody wyboru motywów oraz ich układu nikt kwestjonować nie może. Uderza natomiast wyraźnie stronne, często bardzo złośliwe podejście do bohaterów biblijnych, wskutek czego wkrada się czasem w spokojną, epicką opowieść przykry dysonans, za jaki uważam np. „Barani bek“ (śmierć Izaaka) (str. 221).

Termin „epicka opowieść“ nie oddaje właściwie charakteru książki. Osoba autora, podobnie jak w „Czarodziejskiej Górze“ jest nieustannie obecna, poprawia i komentuje posunięcia bohaterów, wydaje się chwilami, jak gdyby postaci i wątki były tylko pretekstem do snucia wiecznej, niekończącej się opowieści o samym czasie, o zamierzchłej przeszłości; „Zauberberg“ jest współcześnie dokonywaną analizą stającego się czasu. I tu spotykamy duży balast erudycji historycznej i filozoficznej, z dużo większym jednak umiarem artystycznym spożytkowanej niż w „Czarodziejskiej Górze“.

Jak już zaznaczyłem wyżej, zrąb kompozycyjny stanowi zstępowanie wdół studni przeszłości. Książka zaczyna się właściwie od chronologicznie końcowego momentu opowieści, od młodości Józefa. Początek powieści stanowi więc ostatnie ogniwo, o które zaczepi się prawdopodobie druga część trylogji.

Powieść czyta się z niesłabnącem zainteresowaniem—dajemy się wciągnąć w rytm nieskończenie wijącej się opowieści wraz z jej nawrotami, amplifikacjami, całą pozorną chaotycznością, tak zwykłą w ustnej narracji. Niebrak także dynamicznych momentów: są to niepokojące dygresje. Czem jest czas? Czem jest przeszłość? Jak do niej dotrzeć? Artystycznie „Historje Jakóbowe“ przewyższają nawet—w mojem odczuciu — „Czarodziejską Górę“, przedewszystkiem właśnie dzięki odrzuceniu balastu dialektycznego poprzedniej powieści.

---

*) *Tomasz Mann:* Historje Jakóbowe. Warszawa 1934. Przekł. M. Tarnowskiego.

Irena Sławińska.

NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE.

Otto Heller. **Zmierzch żydostwa.** Warszawa, 1934. (Autoryzowany przekład z niemieckiego Tadeusza Zabłudowskiego). Na prawie 400-tu stronach swej książki Heller dowodzi że:

1⁰ żydzi nie są narodem, bo im brak własnego terytorjum;

2⁰ łączyła dotychczas żydów w jedną kastę ich funkcja społeczna, jaką pełnili w ustroju feudalnym i kapitalistycznym, mianowicie handel;

3⁰ wraz z upadkiem ustroju kapitalistycznego znika dotychczasowa funkcja żydów;

4⁰ próby odrodzenia Palestyny, jako siedziby narodowej żydów, są jedynie nieudałem przeciwdziałaniem rozwojowi ustroju komunistycznego;

5⁰ tylko w ramach Sowietów kwestja żydowska zostaje załatwiona pozytywnie: znika żyd, przedstawiciel specyficznej a dziś już zbędnej funkcji socjalnej, i odradza się (w Birobidżanie zwłaszcza) Żyd, który uzyskuje utraconą świadomość narodową.

Więc wniosek ogólny autora: zmierzch żydostwa (= narodowości żydowskiej) i odrodzenie Żydów (= narodu żydowskiego) w ramach ustroju Sowietów. *S.*

ANTONI GOŁUBIEW

1)

Mędrcy na arenie

Dyrektor odkrywa mędrca

Dlaczego zamknięto cyrk Colosseum? Przecież to było jedyne miejsce, gdzie można było spędzić czas na prawdziwie kulturalnej rozrywce. Przecież występował w nim jeden z największych atletów świata, wielokrotny zdobywca licznych nagród zapaśniczych, sam wielki niezwyciężony Cymbał. Przecież psy cyrku były najrozumniejszemi psami świata, tak mądremi, że wielu ludzi nie mogło się z niemi porównać. Przecież foki cyrkowe umiały liczyć z niezwykłą u fok biegłością; słynnych na cały świat dwanaście białych koni z czerwonemi pióropuszami i pozłacanemi kopytami tańczyło lekko jak baletnice, które również uznawano za znakomitości; przecież pogromca zwierząt wsadzał głowę w paszczę lwa, w krodyla zaś właził cały; przecież..., ale dość wyliczania niezwykłych zalet cyrku Colosseum — są one znane wszystkim. Dlaczego więc go zlikwidowano?

A może działy się w nim rzeczy niemoralne? Może dowcipy obrażały oczy i uszy widzów? Może klowny powiedziały brzydki wyraz, dozwolony tylko premjerom. Może składy cyrku służyły za schronienie bibuły komunistycznej lub przedmiotów przemytu? Może wreszcie ktoś zaśpiewał słowa roty na nutę pierwszej brygady lub odwrotnie? — Nic podobnego!

Więc powiedzcie wreszcie co się stało?

— To jest długa historja, panowie. Przyczyny były znacznie większe i poważniejsze, niż się wydaje. Przyczyny były natury ogólno-światowej, ogólnoludzkiej.

Państwowy monopol spirytusowy odegrał w niniejszej sprawie znacznie mniejszą rolę, niż się to naogół przypuszcza. Jest bowiem kwestją wątpliwą, czy istotnie dyrektor cyrku Colosseum był tego dnia zawiany. Mnie się osobiście zdaje, że nie; raczej odwrotnie — wyjątkowo trzeźwy. Odrobina alkoholu pobudza krew do szybszego krążenia, krew zaś pobudza organy mózgu do szybszego myślenia. Myślenie zaś może się przydać każdemu. Podobnie zresztą rozumował pogromca lwów oraz Ififinga — zaklinaczka wężów (nawiasem wyjaśniamy: wężów z płótna i sprężyn, ale wyglądających jak żywe). Ta trójka urządziła sobie małą libacyjkę przed wieczornem przedstawieniem.

— Dyrektorku — mówiła Ififinga, klepiąc potentata po brzuchu i błyskając zalotnie zielonemi oczyma—Dyrektorku kochany, muszę kupować sobie wciąż nowe stroje. A kremy kosztują mało? Taki Taky...

Dyrektor nalał kieliszek i powiedział:

— Jesteś tu, kochano Ififingo, na służbie sztuki. Sztuce oddaje się wszystko, ty zaś wszystkiego od niej żądasz. Czy nigdy nie tęsknisz do ideału? Ififingo, apeluję do twego sumienia, do sumienia prawdziwej artystki.

— Ale ja muszę mieć podwyżkę. Ja w tych warunkach dłużej nie wytrzymam—piszczała Ififinga.

— Ififingo, jesteś prawdziwą kobietą. Prawdziwa kobieta nigdy nie zrozumie głębi ideału. Ideał jest głęboki, prawda, że głęboki, panie kochany...?

Ale pogromca zapadł już w słodką drzemkę w swoim fotelu.

— Ideał jest bardzo głęboki, moja Ififingo — mówił dalej dyrektor. Dlaczego spierasz się ze mną, kobieto, prawdziwa kobieto, Ififingo.

— Nigdy nie widziałam ideału—twierdziła Ififinga.

— Ideał nie jest do zobaczenia, kobieto Ififingo, nikt nie widział ideału. Ideał to duch, Ififingo, to duch, czy widziałaś kiedy ducha?

— Nie — zaprzeczyła poskramiaczka wężów—ale moja babka twierdzi, że widziała. Moja babka widziała bardzo wiele na świecie, bo już jest bardzo stara i zębów już prawie nie ma.



rys. TADEUSZ GODZISZEWSKI

— Ideału zobaczyć nie można—upierał się dyrektor — absolutne wykluczone Ideał można przeczuć umysłem, prawdziwa kobieto Ififingo.

— Więc jaka mi z tego pociecha?

— Ideał zmieni świat, przebuduje go całkowicie, podniesie. Rozumiesz teraz, Ififingo, jak wiele znaczy ideał.

— Ale kto go pozna?

— Tylko bardzo wzniosła istota może go poznać. Pij tymczasem Ififingo. Napozór taka istota może wyglądać całkiem niepozornie. Ale wierzaj mi, Ififingo, to tylko pozór.

— Wierzę panu, panie dyrektorze. Ale czasy są tak ciężkie, wydatki tak są duże...

— Pozór, pozór, Ififingo — przerwał dyrektor – zupełnie zapominasz, że sztuce trzeba się oddać całkowicie. Ale mówiliśmy o czem innem. O ideale...

— Tak, o ideale—westchnęła Ififinga.

— I o tym, kto dotrze do ideału. Taki nie wyróżnia się wśród tłumu. Poznać go czasem można po jednem słowie, zdaniu, westchnieniu.

— Ja westchnęłam — zauważyła skromnie Ififinga.

— Kobieta nie dotrze do ideału. To może być tylko mężczyzna. Może pan — trącił śpiącego pogromcę.

— Pyll! — ryknął obudzony—Przepraszam, o co chodzi?

— Rozmawialiśmy o mędrcu — uprzejmie wyjaśnił dyrektor — o mędrcu, który będzie mógł odszukać na świecie ideał. Może to pan?

— Nie, to nie ja — pośpiesznie zaprzeczył zapytany.

— W każdym razie napełnijmy kieliszki.

W tej chwili przez otwarte drzwi pokoju wsunęła się głowa, potem tułów osła. Długa owłosiona twarz przybysza miała wyraz wyjątkowej dobroci. Orzechowe nieruchome oczy utkwione były w pijących.

— Pozwolę sobie wznieść zdrowie idei — przemówił dyrektor.

— I ja — ozwała się Ififinga.

— I ja — powiedział pogromca.

— I ha-a-a-a — ryknął nagle osioł przy drzwiach.

Dyrektor podskoczył, ujrzał go dopiero w tej chwili. Twarz, która w pierwszem mgnieniu zdawała się zagniewana, rozjaśniała się powoli...

— I ty? I ty też chcesz wypić zdrowie idei? I ty, który nie czynisz tego, dla przypodobania się mnie, jak moi pra-

cownicy. Przyjacielu, kto wie czy nie kryje się w tobie prawdziwy mędrzec. Tak przynajmniej wyglądasz.

— To osioł — krzyknęli oburzeni Ififinga i pogromca.

— Więc cóż z tego, że osioł? Tem niemniej może być mędrcem. Osły są doskonałym materjałem na mędrców. Większość mędrców to skończone osły. Dlaczego osioł nie może być skończonym mędrcem. Może być, ja wam mówię, że może Czy chcecie mi zaprzeczać?

— Nie... cóż znowu... — jąkali się zastraszeni pracownicy.

— Wasze szczęście. Chodź osiołku, chodź tu mój maleńki. Nauczę cię chodzić, nauczę cię dobrych manier, nauczę cię wszystkiego, co porządny osioł-mędrzec wiedzieć powinien. A potem pójdziemy szukać po świecie Ideału.

— A cyrk? — krzyknęli przerażeni Ififinga i pogromca.

— A cyrk zamknę. I tak, psia krew, prawie nie daje dochodu.

I w istocie — nazajutrz ukazały się ogłoszenia o zlikwidowaniu cyrku Colosseum.

2. Marsz triumfalny

Nowy przyjaciel dyrektora istotnie okazał się genjuszem. W niesłychanie krótkim czasie, pod czułem okiem mistrza, nauczył się chodzić na dwu nogach, poruszać się z godnością i umiarem, kłaniać się przez zdjęcie kapelusza i podanie ręki (czy nogi), ba! — nawet siadać, posługiwać się przy jedzeniu nożem i widelcem, wycierać usta serwetą, a nos chustką.

Dyrektor zastanawiał się głęboko nad nazwiskiem dla mędrca. Po dłuższym namyśle odsunął wszystkie nasuwające się mu kandydatury i pozostał przy skromnem: Kłapouch.

— Pan Kłapouch, to brzmi wcale dystyngowanie — skonstatował.

Gorzej było z wyszukaniem herbu i rodowodu. Dyrektor napróżno wertował Niesieckiego i Paprockiego. Istniała wprawdzie rodzina Osłowskich, pieczętująca się herbem Kos, ale... fe, kto widział, — jacyś tam Osłowscy. A bez herbu przecież niesposób występować w świecie. Cóż z tego, że konstytucja skasowała herby? Czy człowiek (powiedzmy ściślej: stworzenie), któremu po nacięciu skóry tryska z żył krew koloru wyraźnie niebieskiego, czy człowiek taki — pytamy — mógłby pokazać swą twarz, swe czoło bez tarczy herbowej? Hrabia pozostanie zawsze hrabią, a jakiś tam osioł zawsze osłem. Pan Kłapouch musi zostać hrabią.

I szukając w herbarzu właściwego rysunku znalazł wreszcie dyrektor odpowiedni: Stary koń. Jeden z najstarszych rodów polskich. Kłapouch pochodzi z bocznej gałęzi tego rodu, jest blisko spokrewniony ze wszystkimi starymi i młodymi koniami i kobyłami, którzy czują się z nim doskonale i wśród których on się czuje doskonale. — Nieprawdaż dyrektorze?

— Oczywiście, oczywiście — mówił dyrektor — a teraz, przyjacielu, musimy jeszcze kupić sobie odpowiedni dla naszego stanu przyodziewek. To najważniejsze. Jak cię widzą, tak cię piszą. Jak cię piszą, takim jesteś. Oczywiście!

Osioł trząsł głową, aż uszy latały mu jak skrzydła wiatraka.

— Ależ napewno, napewno... Zrozum, czy wpuszczą cię na jaką akademję bez odpowiedniego ubrania? Albo na bal? Albo do salonu? Albo do sejmu? Sejm jest również miejscem, gdzie trzeba być chociaż ubranym dobrze. Inaczej ubiorą cię na miejscu. Nie można bez ubrania, kto widział! — to nieprzyzwoite. Skoro pójdziesz na plażę, pozwolę ci się rozebrać do naga, to będzie na miejscu. Rozumiesz, plaża to takie miejsce, że człowiek jest nieubrany, kiedy jest ubrany. Tam jest to nieprzyzwoite. Tam pokażesz swoje dyldy i wszyscy będą zachwyceni. Poza tem masz być stale w ubraniu. Gdybyś był kobietą, ooi, to co innego. Ale jesteś mężczyzną — panem stworzenia. To też musisz być zapięty na wszystkie guziki. Koniecznie!!! Musisz być ubrany elegancko. We frak!

Kłapouch z uporem trząsł nadal głową.

— Osioł jesteś! — krzyknął rozgniewany dyrektor — cóż ty sobie myślisz. Wyobrażasz zapewne, że można być człowiekiem, nie mając odpowiedniego ubrania. Wykluczone! Jesteś jeszcze bardzo niedoświadczony, skoro tego rodzaju myśli przychodzą ci do głowy. No, dość dyskutowania, nie przekonałeś mnie, idziemy.

Dyrektor narzucił na pana Kłapoucha duże prześcieradło i poszli. Pan Kłapouch nic oczywiście nie widział prócz białego płótna, to też dyrektor tłumaczył mu każdy szczegół.

— To nic, że jesteś ślepy, to dobrze — mówił. — Rozglądanie się na boki przeszkadza wewnętrznemu skupieniu. Masz przecie wielkie cele przed sobą. Myśl narazie, a ja cię będę rozrywał podawaniem szczegółów z życia zewnętrznego.

Przez chwilę szli w milczeniu. Przechodząc przez ulicę, dyrektor wyjątkowo czule prowadził swego pupila.

— Rozumiesz, wielkie miasto. Tu trzeba iść ostrożnie i rozglądać się dokoła za byle szmerem, niczem w dżungli afrykańskiej. Wielkie miasto to nie zabawka, nie można z niem żartować. Jest ono wytworem ludzkiego genjuszu, wiesz przecie, co to genjusz. „Miasto, miasto", jak mówi poeta. Powinniśmy padać przed niem na klęczki. Bowiem miasto to religja XX wieku. Wsłuchaj się w tę symfonję. Słyszysz? Ach te dźwięki trąbek samochodowych, ten pogwar głosów, ten stukot pojazdów. Te cudne drapacze chmur, czy chmury kiedy wiedziały, że ktoś je będzie drapał? A ta woń! Ta woń, unosząca się od mokrego asfaltu i od spotniałego tłumu. Poezja, daję słowo poezja. Te rozkoszne zgrzyty tramwajów, ten upał taki niezwykły, taki bezpośredni. Ach, poezja, poezja. Czy jeszcze potrzeba czegoś dla duszy? Miasto daje nam wszystko. Kultura nasza osiąga oto szczyt, szczyt doskonałości i potęgi. Oto iści się sen Verne'a, oto brakuje nam tylko jednego, tylko wspaniałego wozu, którymbyśmy pojechali na księżyc.

Dyrektor umilkł wzruszony. Rozjaśnionemi oczyma spoglądał dokoła, a po policzkach toczyły się mu dwie duże łzy szczerego rozrzewnienia nad wielkością ludzkiego genjusza. W ten sposób doszli do celu. d.c.n.

Redakcja i Administracja: Wilno, Metropolitalna 3-8. Konto P.K.O. 144.229

Redakcja czynna: wtorki, czwartki i soboty od godziny 7-ej do godziny 9-ej wieczorem.

W zastępstwie redaktora naczelnego przyjmuje we wtorki od godz. 8-ej do 9-ej wieczorem CZESŁAW ZGORZELSKI.

Administracja czynna codziennie od godziny 6 do 8 wieczorem.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na okładce.

Redaktor naczelny: ANTONI GOŁUBIEW. Redaktor odpowiedzialny: WITOLD RUDZIŃSKI.

Wydawca i Administrator: WACŁAW TARASIEWICZ.



PAX — DWUTYGODNIK

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	bez przesyłki 3,90 zł.;	z przesyłką 4,80 zł.;	zagranicą 7,40 zł.;	w Ameryce 2,80 dol.
półrocznie	„ „ 2,10 „	„ „ 2,50 „	„ 3,90 „	„ „ 1,50 „
kwartalnie	„ „ 1,20 „	„ „ 1,40 „	„ 2,40 „	„ „ 0,90 „

UWAGA: Prenumeratę najwygodniej jest opłacać przy pomocy t. zw. przekazów rozrachunkowych (błękitnych).

OGŁOSZENIA:

Okładka: cała strona — 250 zł.; 1/2 strony — 140 zł.; 1/4 strony — 75 zł.; 1/8 strony — 40 zł.
Wewnątrz: cała strona — 150 zł.; 1/2 strony — 75 zł.; 1/4 strony — 38 zl.; 1/8 strony — 20 zł.

Redakcja czynna: wtorki, czwartki i soboty od godziny 7-ej do godziny 9-ej wieczorem.
W zastępstwie redaktora naczelnego przyjmuje we wtorki od godziny 8-ej do 9-ej wieczorem CZESŁAW ZGORZELSKI.
Administracja czynna codziennie od godziny 6 do 8 wieczorem.

Redakcja i Administracja: Wilno, Metropolitalna 3-8. Konto P.K.O. 144-229

T-wo Wydawnicze „POGOŃ“, Drukarnia „PAX“, ul. Ignacego 5, tel. 8-93.